

BEZPAŃSTWO

Jest taka książka Ursuli K. Le Guin „Słowo las znaczy świat”. Opowieść na dzisiejsze czasy, zachłyśnięte rozwojem, który poszedł w jakąś taką złą, lubię mówić, dziurkę. Dziurkę, nie dziurę – jest coraz ciaśniejsza, coraz trudniej z niej wyjść, otwór robi się ot taki malutki, może dzieci jeszcze się w nim zmieszczą, duże osoby, nawet takie jak ja, jakieś 150 cm, już nie bardzo. Staram się.

Świat tam opisany dzieje się w Lesie, osoby tam mieszkające są drobnymi (zmieściłyby się w owej dziurce z łatwością), zielonofutrzastymi istotami ludzkimi, dla których ów Las jest wszystkim, one też są



fot. Magda Bremer

dla siebie wszystkim. Całe dnie spędzają na śnieniu, takim prawdziwym, dającym i odpoczynek i zrozumienie świata, coś na kształt naszych medytacji. Są wewnętrzne, że tak napiszę. Nie zewnętrzne jak cały nasz świat, skupiony na produkowaniu i konsumowaniu rzeczy, coraz bardziej. Każda ingerencja w ich Las, niszczenie Lasu, to niszczenie ich samych. Las daje im schronienie, żywność, odpoczynek, jest ich Światem. Ze swoją drobnością, zielonym futrem z łatwością się z nim zlewają.

Są ciągle na świecie społeczności tak bardzo przypominające owe zielone istoty. Jest ich coraz mniej, bo

i Lasów coraz mniej. Kiedyś, nie wiem kiedy, coś się zmieniło – tak, Las bywał straszny, trzeba było znać ścieżki, by uciec przed wilkiem, niedźwiedziem, pumą, wężem. Potrzebna była jego znajomość, wiedza, rozmowy, opowieści. I po to, by nie dać się zwieść kolorom, by rozpoznać może i mniej kuszące rośliny, ale takie, które można bez obaw zjeść. W Lasach bogatej Europy trudno obecnie bać się zwierząt – wilków w Polsce jest jakieś dwa tysiące, spotkanie z nimi graniczy z cudem. Niedźwiedzi – ledwo ponad setka. Las jest tylko surowcem, ostatnio stał się też miejscem tortur i budowania murów. Istoty ludzkie, które urosły za bardzo, krzywdzą siebie nawzajem. Czasem, niektóre, uciekają przed swoim okrucieństwem w zielone przebrania.

Węgałty nie są w lesie. I sam Teatr w nim nie jest. Cały mój przydługi wstęp to tłumaczenie, że czuję się tam, ja – osoba na wskroś racjonalna, że ścisłym umysłem badaczki nauk przyrodniczych, jak w owym Lesie, który znaczy Świat. Głęboki sen, dobry, potrzebny, niedający odpowiedzi, ale pomagający przeżyć, zrozumieć.

W tym roku Wioska plotła się wokół mojego ukochanego tematu – właśnie wsi, wiejskości, sama mówiłam o kłopotach z wytwarzaniem żywno-

ności. Że tak bardzo oddaliśmy się od Lasu, od Przyrody, że zapomnieliśmy nie tylko o jej mądrości, ale i o naszej, ludzkiej mądrości. Dajemy się zwieść ułudzie łatwości niszczenia, bo ktoś gdzieś tam na tym świetnie zarabia. Zamiast szacunku jest przemoc, cierpienie. Coraz większe maszyny, terkoczące traktory, dające pozory wolności i panowania nad Przyrodą. Uwodzące, bo dające pozory władzy i osobom wykluczonym z patriarchalnego społeczeństwa. Pozory możliwości wejścia do niego, bycia zaakceptowanym, bo innej drogi wydaje się, że nie ma.

Czasem aż wstyd, tak, też tak mam, że musimy powiedzieć – nie potrzebujemy Maszyn. Potrzebujemy delikatności w obchodzeniu się z żywymi istotami, roślinnymi, zwierzęcymi, ale i tymi najmniejszymi, zamieszkującymi glebę – grzybami, bakteriami. I ze sobą nawzajem. Zapomnieć ostatnie, chore, pędzące 200 lat uprzemysłowienia, utowarowienia, wszystkiego i wszystkich, lekceważenia. Skręcić, czy ja wiem, może w arianą ścieżkę, o której pisze Kacper Pobłocki w „Chamstwie”? Sprzeciwiającej się „teologii zniewolenia”?

Przemoc, ów brak troski, czułości do Lasu, do Przyrody, wraca do nas, tworząc piramidalne okrucieństwo. Przed którym trudno uciec. Jakub Szela buntujący się przeciwko przemocy sam jest ucieleśnieniem przemocy. Niemożność wyrwania się z niej, nawet jeżeli ostatecznie skierowanej ku właściwym oprawcom, tym, którzy pozwalają na głód w krainie obfitości dworców, pałaców, kościołów. Śmierć, cierpienie zadawane tym istotom, ludzkim i nie-ludzkim, którym łatwiej to zrobić, bo nie dowierzają, bo ufają, bo pozornie są słabsze. Która niszczy i oprawcę i ofiarę.

Walka, pozornie o słuszną sprawę – o każdą piędź ziemi, by wytwarzać więcej, choć więcej nie oznacza lepszego życia, ale możliwość utrzymania się ledwo przy byle jakim życiu. Nieustający konflikt o to, kto wytworzy więcej żywności, „taniego” mięsa, mleka, jaj ze zwierząt karmionych paszą uprawianą tam, gdzie kiedyś rósł Las. Chleba, ale i mięsa wyrzucanego do kosza, mleka wylewanego do kanałów. Wytworzonego kosztem terenów, skąd wypędzono, zamordowano rośliny, zwierzęta, ostatnie zielone ludzkie istoty. Każda żywa istota zaczyna przeszkadzać, każda zbędna czynność jest stratą czasu. No ale przecież nie można żyć bez śpiewu, tańca, rozmów, miłości. Umieramy.

Kacper Pobłocki w „Chamstwie” pisze o „bezpaństwie” – obszarze,

gdzieś na pograniczu państw, które dopiero powstawały. Gdzie nie sięgała żadna jurysdykcja. Gdzie każda osoba, również ta, czy też szczególnie ta, zniewolona, pańszczyźniana ludność wiejska, mogła choć na chwilę się schronić, czasem na dłużej, tworząc niewielki obszar wolności, precyzyjnie się przez dziurę/dziurkę.

Tak, wiem, cierpię na lekką, czasem zaostrzającą się chłopomanię. Nie zamierzam się z niej specjalnie tłumaczyć, wręcz ją u siebie lubię. No, może ciut tłumaczenia – żywność jest czymś, co nie tylko utrzymuje nas przy życiu, ale powinna być źródłem przyjemności, pojednania, współdzielenia. Jak w Kuchni w Teatrze Węgajty.

Wytwarzanie żywności może przypominać to, co się dzieje w Lesie. Tworząc sieć, obieg materii i energii, którego i my, ludzkie istoty, znów będziemy częścią. Korzystając nie z Maszyn, ale naszej wiedzy o żywych istotach, w tym o nas samych. Bo uprawne rośliny są wydajniejsze niż dzikie, więc można zaoszczędzić więcej terenów na Las. Hodowlane, udomowione zwierzęta podobnie, jakkolwiek by to nie brzmiało. Uzupełniają się, uzupełniamy się, również współdziałając. Jak to robić, jak wiedzą rolnicy i rolniczki, jeszcze ciągle. Nawet jeżeli większość z tego, co wytworzą jest im zabierane nie po to, by nakarmić inne osoby, ale by mieć władzę nad Lasem, nad nami.

Może czas skończyć z władzą i zacząć się dzielić posiłkiem, przyjemnością, rozmową, a nie przemocą? Pogonić ostatecznie władców? Wacek: „Przyszedeł już czas, Najwyższy czas, kapitalizm zniszczy w sobie”.

Bezpaństwo. Teatr Węgajty jest dla mnie taką Chwilą, Miejscem, gdzie nie ma granic. Kiedy myślę o Wiosce, tak dosłownie widzę czarną planetę z jasnym punktem. I, tak, jak w tym roku powiedziałam jednej z osób, równie zachwyconej, jak ja tym jasnym Punktem, że myślę, mam nadzieję, że chciałabym, żeby tych Punktów było dużo, coraz więcej. Wioska Teatralna w Węgajtach jest Istotą żywo reagującą na koszmary, cuda tego świata, pozwalającą je prześnić, ale ich nie zapomnieć. Jest Miejscem, Czasem dla mnie raz do roku, które wiem, że ciągle gdzieś tam ze mną i beze mnie wiruje. Jak powiedziała Aksana Haiko w rozmowie po premierze *Frau mit Automat* (cytuje z pamięci): „teatr społeczny się dzieje, nieważny jest wynik, nieważne jest czy spektakl powstanie, ważne jest samo działanie”.

I jeszcze na koniec, rozmowa z Wackiem przy obiedzie, rozmowa o tym, co się zmieniło, stało przez ten rok, kiedy byłam w Teatrze po raz pierwszy. Wacek: „zmieniłem się, bardzo, a Ty, Paulina jak się czujesz?” „Czuje smutek, taki już stały, gdzieś tam ciągle jest”. Wacek: „No ale smutek też jest dobry, to dobre uczucie”. „Tak, Wacku, dobre, potrzebne”. Dodam, szczególnie teraz.

Paulina Kramarz